Nr. 3. We Lwowie Sobota dnia 4. Stycznia 1879. **Rok XII.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 24 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 20 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pana Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego.“ — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 3. stycznia.

Lubimy zawsze mówić tylko o rzeczach, a otóż czasem potrzeba się rozprawiać z prostemi wiadomościami. To także obowiązek prasy. A gdy jeden z historjozofów tegoczesnych, mówiąc o dzisiejszym chaosie nowiniarstwa, żałował tylko z tego powodu przyszłych dziejopisów, to gdyby był pożył jeszcze lat kilka i mógł widzieć teraźniejsze aparata półurzędowego „samołgarstwa“, byłby z pewnością swoje współczucie rozszerzył także i do tej biednej szanownej publiczności; sądzimy nawet, że również by je zachował i dla wielkiej części prywatnych dzienników, którym monopol półurzędowy wiadomości z jednej strony, a sensacyjność pewnej prasy z drugiej, czynią rzeczywiście coraz trudniejszem zadanie. Przed niejakim czasem powiedziano we Francji, że dziennik powinien z dniem każdym przynosić myśl nową: *avoir une idée par jour*. Rzecz się jakoś przeżyła; prasa dzisiejsza zaczęła przynosić codziennie gromady wiadomości. Tu dopiero żniwo dla sensacji i monopolu. Ale gdy od ...szej jaka taka wytrawność chronić ... to z drugim trudniejsza sprawa. Po... chodzi tylko o fakta, monopol z pół...ową stampilą przedstawia niby gwa... prawdziwości, tymczasem, nie licząc ...siącznych zamydlań lub szkodliwych ...ilczeń, zaczęły się jeszcze w owych ...ach pojawiać coraz częściej rozmaite ...bugi, kłamliwe aż do śmieszności in...macje.

Jako najświeższy okaz tego wyrobu jest ...zyniesiony wczoraj przez dzienniki wie...ńskie i peszteńskie, t. z. „program ...ielkiego wezyra, Cheireddina ...aszy“, a który się najprzód pojawił w ...łurzędowej *Politische Correspondenz* i bez...włocznie został przez całą półurzędową ...asę bez żadnych zastrzeżeń powtórzony. Prywatne dzienniki tembardziej go powtórzyły zważywszy na doniosłość obecną takich aktów w Turcji, a przytem dodały doń liczne komentarze; *Nowa Presse* napisała nawet o nim specjalny i nader kosztowny artykuł. Tymczasem, pominąwszy, że ów „Program“, nie jest właściwie programem, przynajmniej po największej części, ale co gorzej, gdy mu się lepiej przyjrzeliśmy, i gdy go porównywamy z innemi, zagranicznemi źródłami, przedstawia się on cały jako śmieszny fabrykat, sklecony przez informatorów półurzędowych, na podstawie i źle słyszanych i źle rozumianych wiadomości w Stambule. Podajemy poniżej materjały, z których to łatwo widzieć.

Korespondent stambulski *Journal des Débats* otrzymuje zaproszenie ażeby się zgłosił do ministerjum spraw wewnętrznych. Przeczuwa on już z góry o co idzie i nie myli się wcale; tylko, że zamiast z głównym interesowanym, Saidem paszą, każą mu mieć do czynienia z podrzędnym tegoż urzędnikiem. Na zabawne nieco propozycje ażeby „nic złego lub drażliwego“ nie pisano o ministrze, p. korespondent stosowną daje odprawę i stawia urzędnikowi krótki kwestjonarz najważniejszych rzeczy a nazajutrz otrzymuje więcej niż obfitą odpowiedź z tuzinami różowych obietnic nowych reform, między któremi nawet figuruje projekt ustanowienia notarjuszów. O tym to fakcie musiała być mowa w Stambule, jak również o stanowisku Cheireddina w obec sułtana i reszty ministrów, gdyż prawie wszystko co korespondent *Journal des Débats* w swym liście pisze, informatorowie *Polit. Corresp.* posłyszawszy widocznie od niego samego, podali jako „program Cheireddina paszy“, nie troszcząc się bynajmniej, że w tym rzekomym programie miały się znaleść rzeczy, o których się Cheireddinowi nie śniło, gdyż nawet prywatne zdania i wnioski korespondenta, jak również niektóre z owych obietnic czytanych mu przez urzędnika Saida paszy i które on sam w swym liście podaje jako śmieszne i niegodne uwagi.

Oto na jakich podstawach powstają nieraz szumne rozumowania, które do zamącenia świadomości ogółu o istotnym stanie rzeczy, dodają jeszcze mącenie publicznego sądu. Dziś tedy więcej niż kiedykolwiek potrzeba pod tym względem być oględnym, a powyższe uwagi mogą służyć nietylko *ad usum* faktu, o którym mowa, ale i do bardzo wielu innych.

A teraz słów parę o rzeczywistych faktach. „Program“ ów Cheireddina, jaki podały powyż wzmiankowane źródła, jest prostym humbugiem, ale natomiast zwracamy uwagę na zamieszczoną poniżej korespondencję *Débatów*, z której widać, jaka jest dzisiaj w Stambule rzeczywista sytuacja, przynajmniej w tych dniach, gdyż w skutek chwiejności sułtana i obecnego tamże stanu rzeczy, co moment można się nowych zmian spodziewać.

Otóż zbierając razem ostatnie wiadomości, uderzają dziś w Turcji przedewszystkiem trzy rzeczy: ambarasy finansowe, których jeśli się na czas nie usunie, mogą sprowadzić proste bankructwo; starania nad uporządkowaniem stosunków zewnętrznych, a wreszcie rozliczne wysiłki nad zaprowadzeniem wewnętrznych reform, i w tych to ostatnich głównie jest czynnym dzisiejszy wielki wezyr, gdyż stosunki zewnętrzne a szczególniej poprawa finansów najmniej od niego zależą. To rzecz mocarstw traktatowych i one też najwięcej pod tym względem ważą. Dotychczas zaś, pod wpływem Anglji i Francji, tyle tylko zrobiono, że Moskale nie mogli przeprowadzić swych planów, ale ciągle jeszcze paraliżują europejską akcję przez pałacowe intrygi i rozliczne agitacje. Co zaś do reform wewnętrznych po za finansowych, Cheireddin się niemi bardzo czynnie zajmuje, ale nie bynajmniej w rozmiarach owych humbugowych programów.

Chodzi o reformę praw cywilnych i handlowych, o reformę sądownictwa i administracji, szczególniej pod względem gwarancji niezawisłości sędziów i usunięcie kapryśnych zmian w personalu ważniejszych urzędników administracyjnych. Po temu, zdaniem Cheireddina, potrzeba czynnego współudziału reprezentantów państwa, więc parlamentu, ale właśnie pod tym względem napotyka on na silne przeszkody, jakie mu intryga pałacowo-moskiewska codziennie wytwarza.

Ten stan rzeczy, jakkolwiek bardzo niekorzystny i zły, nie jest jeszcze wszakże tak rozpaczliwy jak go malują niektóre organa wiedeńskie, szczególniej *Nowa Presse*, na wiarę fałszywych informacyj, o których mówiliśmy. Czytając owe rozumowania, zdawałoby się, że w Stambule już dzisiaj wybiła godzina Niniwy, i że się już wszystko pod ziemię zapadło. Otóż do takiej imaginacyjnej tragedji bardzo tam jeszcze daleko, a widząc działalność mocarstw Zachodu, można mieć bardzo ugruntowane nadzieje, że czy z dzisiejszym sułtanem i dzisiejszym wielkim wezyrem, czy też bez nich, sprawy tureckie ułożą się w sposób nie mający nic wspólnego z wieszczbami gorączkowych polityków *in partibus*.

Rok 1878.

I.

Czy możemy nad grobem upłynionego roku powtórzyć stereotypowe: Cześć jego pamięci! którem się zwykle kronikarskie kończą nekrologi? Czy też może lepiej byłoby — trzymając się zasady *de mortuis aut bene aut nihil* — zostawić nieboszczyka w spokoju i nie ruszać smutnej jego pamięci? Gdy jednak nie o krytykę nam chodzi ani też o panegiryk, przystępujemy więc do spełnienia naszego dziennikarskiego obowiązku, dając krótkie streszczenie wypadków roku ubiegłego, jakoby inwentarz spadku, który jego następcy pozostał.

Któż nie pamięta wrażeń, pod jakiemi rozpoczynaliśmy ten rok ubiegły? Kiedy po grudniowym pogromie plewiańskim wojska carskie niepowstrzymanym pędem jak lawina staczały się po południowych stokach Bałkanów, kiedy armie tureckie ratowały się albo bezładną ucieczką, albo złożeniem broni jak w Szypce, a wojska rosyjskie już się do bram Stambułu zbliżały — bardziej niż kiedykolwiek zdawało się potwierdzać owo znane: nie ma Europy! Nie masz nikogo, ktoby nie rozumiał, czem ustalenie carskiej potęgi na bałkańskim półwyspie, a może i rozszerzenie granic caratu aż do brzegów Bosforu, zagraża już nie tylko interesom ludów europejskich i wszelkim cywilizacyjnym i wolnościowym zdobyczom, ale nawet i tym ciasno pojętym interesom państwowym, które ma ochraniać dzisiejsza gabinetowa polityka. A jednak pozwolono caratowi stanąć u samych bram Stambułu, i dopuszczono do tego, że Turcja pokonana do szczętu, prawie pozbawiona armji, układać się musiała sam na sam z dumnym zwycięzcą o warunki dalszej swej egzystencji. Rokowania sanstefańskie długo osłonione były jakąś mgłą tajemniczą — a szachrajska dyplomacja rosyjska umiała długo utrzymywać gabinety europejskie w zupełnej prawie nieświadomości istotnych warunków „preliminarjów.“

Gdy jednak warunki te wyszły na jaw, gdy się okazało, iż sanstefański traktat ustala rzeczywiste panowanie caratu na półwyspie, a Turcji pozostawia zaledwie cień egzystencji, zupełnie ją na carską łaskę zdając — wtedy dopiero Europa zerwała się do nieco energiczniejszej akcji. Kto politykę angielską sądzić będzie nie ze stanowiska jej motywów, które były zawsze i będą motywami przedewszystkiem kramarskiego jej interesu — ale ze stanowiska osiągniętych rezultatów — będzie jej musiał przyznać tę zasługę, że wtedy, gdy prawie nie było Europy, Anglja jedna starała się choć w części naprawić poprzednie błędy, i co się da z fatalnej sytuacji wyratować, że umiała stworzyć europejski interes w tem, ażeby dokonane fakta choć jako tako zmodyfikować. Flota angielska podpłynęła pod Stambuł, wojska indyjskie ruszono do Europy, na całej przestrzeni państw W. Brytanii rozpoczęto zbrojenie na wielką skalę. Energiczna postawa Anglii przywróciła i innym gabinetom to zaufanie w siłę słowa własnego, które zdawało się, że postradały zupełnie — i zewsząd spotkał się carat z protestem przeciwko jednostronnemu załatwieniu wschodniej sprawy bez uwzględnienia uprawnionych interesów Europy. Chwila była bardzo stanowczą i bardzo groźną. Dalsze upieranie się caratu przy zasadzie, iż ma prawo jako zwycięzca jednostronnie ze zwyciężonym się układać, byłoby musiało doprowadzić do wielkiej europejskiej wojny. Carat ustąpił — a mógł to śmiało uczynić, ponieważ warunki sanstefańskie były tego rodzaju, że czyniąc nawet bardzo wielkie ustępstwa, jakoby ofiary na ołtarzu pokojowych interesów składane, jeszcze sobie olbrzymie mógł zapewnić warunki — ponieważ zresztą w niejednem liczyć mógł na poparcie tych, których już z góry do udziału w łupach przypuścił.

Tak więc przyszedł do skutku kongres berliński, który miał sanstefańskie układy przykroić jako tako do miary europejskich interesów. Samo założenie w sobie już było niemożliwem — bo wszelkie rozszerzenie sfery potęgi Rosji na półwyspie bałkańskim jest z owemi interesami sprzeczne. To też i dzieło z kongresu tego wyszłe, a które w historji znanem będzie pod nazwą berlińskiego traktatu — jest ze wszech miar niedokończone, połowiczne, sprzeczności i niejasności pełne, a oraz pełne zarodków dalszych zawikłań i walk. Jest ono zarazem jednym z owych aktów międzynarodowego prawa (!) które stoją jako dziwny przykład samowoli w przeistaczaniu stosunków całych narodów lub ich części bez zapytania ich o własne ich życzenia — jako przykład jak dalece w dziewiętnastym wieku jeszcze prawo miecza po nad wszystkiem innem góruje. Wreszcie — pominąwszy już zupełnie stanowisko prawa i politycznej moralności, traktat berliński może tylko wtedy w obec historji z mniej potępiającym spotkać się wyrokiem, jeżeli go będziemy mierzyć nie tem, co stworzył, lecz tem czemu na czas jakiś zapobiegł. Zapobiegł temu, żeby się carat już dzisiaj czuł wszechwładnym panem na bałkańskim półwyspie — to jednak co stworzył, zbliża carat do tego celu o wiele więcej, aniżeli wszelkie inne traktaty, jakie kiedykolwiek po zwycięskiej wojnie z Turcją zawierał. Z traktatu paryskiego z roku 1856, nie zostało nic prawie — z preliminarjów sanstefańskich zostało dosyć, ażeby Rosji otworzyć widoki wielkich na przyszłość powodzeń. A nie obeszło się bez udziału innych w zaborze: Anglja zajęła Cypr, jako ważną pozycję morską ku strzeżeniu azjatyckich swych interesów — Austrja zajęła Bośnję i Hercogowinę, które według zdania hr. Andrassego mają być niezbędne dla obrony austrjackich posiadłości od tak potężnych wrogów jakimi są... Serbja i Czarnogórze! Prawda, że Anglja zajmując Cypr wzięła na siebie gwarancję azjatyckich posiadłości Turcji — Austrja zaś zajmując Bośnję i Hercogowinę żadnej gwarancji, żadnych w obec Turcji europejskiej nie wzięła zobowiązań.

Po zawarciu traktatu stanęła przed Europą druga kwestja, może od samej umowy trudniejsza — bo kwestja wykonania. Traktat pod tym względem nic nie postanowił, pozostawiając każdemu państwu troskę o te szczegóły, które jego najbliżej dotyczą. Tu znowu ogromne nasunęły się trudności i przeszkody. Ze strony Turcji samej nic dziwnego, że nie mogła się od razu objawić szczera chęć wykonania traktatu tak bardzo dla niej możliwego. Ale większe jeszcze przeszkody powstawały ze strony Rosji, która zdawało się, że z uzyskanych bronią korzyści ani na włos nie ustąpi, a wolę Europy wyrażoną w berlińskim traktacie o tyle tylko uszanuje, o ile do tego zmuszoną będzie. Postępowanie księcia Dundukowa-Korsakowa zdawało się żadnej nie pozostawiać wątpliwości, że Rosja chce wbrew traktatowi wschodnią Rumelję połączyć z Bułgarją, i utworzyć w ten sposób zjednoczone, silne, a sobie podwładne wielkie bułgarskie księstwo. Nie jest rzeczą przeglądowego artykułu podawać wszelkie szczegóły tej zawikłanej sprawy, które zresztą zapisywaliśmy zawsze skrzętnie, tak, że tkwią one pewno w pamięci czytelników. Dość, że pod koniec roku rzeczy przybrały nieco pomyślniejszy obrót, a dzisiaj bez obawy zawodu można przypuszczać, iż traktat berliński będzie nawet i ze strony Rosji wykonanym. A złożyły się na to dwie głównie okoliczności: trudności finansowe, w jakich się carat znajduje — a powtóre niezmiennie energiczna i stanowcza postawa Anglji. Pierwsze objawiły się przedewszystkiem tem, iż na żadnym z wielkich targów pieniężnych Europy nie mógł carat zaciągnąć pożyczki, pomimo najusilniejszych starań — a w obec pustych własnych kas i niemożności dalszego apelowania do bumażkowej prasy, bez pożyczki nie może Rosja podejmować nowej walki. Zaś owa energiczna postawa Anglji objawiła się najlepiej a dla Rosji groźnie w sprawie afgańskiej — w której oczywistym i przez gabinet angielski jawnie przyznanym celem wojny było nic co innego, jeno sparaliżowanie moskiewskiego wpływu na ten nie potężny wprawdzie lecz samem swem położeniem ważny kraj. Klęska Afghanu była pośrednio klęską caratu — i od tej też pory polityka rosyjska zaczęła łagodnieć. Zakończył się przeto rok 1878 dla sprawy wschodniej tem, że carat zmuszony przystępuje do wykonania berlińskiego traktatu, odraczając na teraz spełnienie dalszych swych planów.

W obec sprawy wschodniej, która już przeszło przez trzy lata góruje nad całem położeniem politycznem, mniej zostaje miejsca do zapisania innych ważnych zdarzeń upłynionego roku. Pominąć ich jednak nie możemy. A niewątpliwie najważniejszem między niemi, jest owo silne wybujanie socjalistycznej propagandy — i królobójcza epidemja, która się objawiła aż czterema w ciągu

---

W SASKIEJ SZWAJCARJI

nowella

SEWERA.

(Ciąg dalszy)

Co innego musi być w mej ojczyźnie. — Tam są koła i kółka związane, jak ogniwa łańcucha, które tworząc całość, dopełniają się wzajemnie. — Życie wre, kipi, interesa się ścierają, łączą, kojarzą, a nad niemi wznosi się, jak westchnienie lub modlitwa, miłość do kraju, wiara w przyszłość.... Gdy tu u nas jest jedno tylko kółko, jedno towarzystwo, jedne są opinje, choć rozliczne plotki, — nie dziw więc, że zasypiamy, a gdy się obudzimy, to aby się rozrywać — lecz czem?....

Na muzyce mało się znamy, i uprawiamy ją dla gimnastyki palców, aby o niej czasem wspomnieć, literaturą się nie zajmujemy, to droga rozrywka, książki kosztowałyby nas rocznie po kilkanaście talarów. Przepadamy za umysłowemi oszczędnościami. O sztuce nie mamy wielkiego pojęcia, i nudzi nas ona, jak nudną jest galerja drezdeńska.... Co tu robić, na litość Boga, co tu robić. Modlić się cały dzień — niepodobna!... I jak że się tu dziwić, że kółeczko nasze pracuje w zawodzie dostępnym, przyjemnym i niekosztownym.

Po odjeździe Wini i jej mamy czułem się tak zgnębiony i rozstrojony, że nie byłem w stanie na cośkolwiek się zdecydować. W podobnych wypadkach pomaga dobry nasz duch, zsyłając przez gołąbka piórko pszczółce, a mnie na Pragerstrasse kolegę i szkolnego przyjaciela. — Nie widzieliśmy się lat dziesięć — poznał mnie, wycałował, wyściskał, przykuł do siebie, zawiódł do żony i dzieci, zabrał do Francensbadu, trzymał dwa tygodnie, — kazał się bawić ze swemi dziećmi, asystować żonie. On sam serdeczny, żona dobra i miła kobiecina, dzieciaki sympatyczne i wesołe.

Zapomniałem w ich małem kółku w Dreznie i Schandau, chociaż nie zapomniałem o Wini i Helence. Dobrze mi było, serdecznie i łagodnie, gdy tymczasem przyjaciółeczki mamy Wini pracowały nad mym losem z poświęcenia dla prawdy, i z gorącej miłości do poświęceń.

Zdaje się, że te same, które rozsiały plotki po Dreznie, żniwo ich zaniosło do Schandau.. Wyobrażam sobie sentymentalne oburzenie mamy, gdy się dowiedziała o swym ze mną romansie. Pewno wtedy przeglądała się w lustrze, poprawiała loki, prostowała kołnierzyk à la Marja Stuart (mama lubi pozować na bohaterkę Schillera), wzdychała i uśmiechała się smutnie, ale nie bez kokieterji — mówiąc:

— No i mnie biednej wdowie nie dają pokoju dlatego, że jestem od nich ładniejszą i młodszą.

Lecz na wieść ośmielania mnie do Wini przez mamę, na wieść próśb, abym się ożenił z Winią, na wieść o mem kłamstwie zbiorów dwóch tysięcy kóp pszenicy, blada buzia mamy zarumieniła się, a pewno buzia Wini zbladła, mars sfałdował gładkie czoło mamy, a usta się śmiały.

Taką zastałem mamę po powrocie, a ukazaniu się mem w Schandau.

W Dreznie czekał na mnie list Helenki.

Schandau dnia...

Dobry Panie!

„Ponieważ to ja zmusiłam pana do kłamstwa, „przebacz biednej. Boję się burz, wzdrygam się „przed niesprawiedliwością, boli mnie więc, gdy i „mnie ona dosięga. — Nie sądzę, abyś Dobry Pa„nie chciał wyciskać łzy sierocie....“

Ściskam twą rękę — szczerze życzliwa

Helena.

Jakoś mi serce się ścisnęło, czytając list smutnego dziewczęcia. Żałowałem dobrej dzieweczki, dobrej i pięknej, której jedyną wadą było ubóstwo, a jedynem przestępstwem rozum, pragnienie wiedzy i szlachetne instynkta. Parę tych wyrazów roztęskniło mnie, budząc wspomnienia, dziwne, poplątane, zawsze jednak ciepłe i serdeczne.

— Do Schandau, zawołałem uśmiechnięty, rozpromieniony, prawie szczęśliwy. Nie zdając sobie sprawy z mych uczuć, wybiegłem z domu, dotarłem do dworca kolei, i patrząc w ciemne wody Elby, pędziłem galopem sznelzugu pragskiego. — Przeprawiając się przez Elbę, zabaczyłem na balkonie willi damy — mamę, Winię i Helenkę. Witając się, wstrzęsałem w górę wzniesiony kapelusz; mama i Winia odpowiedziały mi poważnem kiwnięciem głowy i natychmiastowem przejściem do salonu. Została na balkonie jedyna Helenka — szybko, kilka razy wstrząsnęła na powitanie chusteczką, i jak gdyby przestraszona uciekła.

— Coś jest — pomyślałem i myśl ma mimowolnie wiedziona przeczuciem, potrąciła o mamę Ewuni, Ewunię i przyjaciółki. Z biciem serca, a nieco zakłopotany wszedłem do salonu, witając zimną jak lód mamę — bladą, z zaciśniętemi ustami, Winię — i słodko rozrzewnioną Helenkę.

Nikt mi się nie pytał gdziem bawił tak długo, dlaczego dotąd nie byłem w Schandau... Rozmawialiśmy o rzeczach najobojętniejszych — o pogodzie i słońcu — o polityce i Napoleonie. A gdym z Paryża zawrócił do Drezna — i umyślnie zaczepiłem stosunki naszego kółka — sędzinę i Ewunię — Winia wybiegła z salonu w przeczuciu — jak się teraz domyślam, że mama zażąda odemnie wyjaśnień.

Mama nie zażądała, lecz coraz większem zimnem mnie przejmowała, odpowiadając na pytania sucho, urywanemi frazesami. — Helenka, jedna Helenka, radaby ożywić rozmowę, wciągnąć mnie do niej — rozerwać i rozweselić, lecz widocznie nie śmiała. — Za to promieniami swych oczu — i serdecznym uśmiechem usiłowała stopić lody mamy.

Atmosfera salonu stawała się coraz więcej podbiegunową. Marzliśmy widocznie wszyscy. Może mama oczekiwała z mej strony pytania lub prośby o wytłumaczenie przyczyn nagromadzonych w jej salonie czy sercu lodów?... Milczałem dumny niewinnością. Zresztą oczy i uśmiech Helenki mówiły mi — że ona jedna wierzy w mą nieskazitelność — gdy niegrzeczność Wini i jej łatwowierność zabolały mnie i obraziły. Korzystając z chwilowej ciszy wstałem i z elegancją dworaka Ludwika XIV., a z chłodem młodego lorda — pożegnałem mamę — uścisnąłem rączkę Helenki, przez posłów złożyłem me hołdy Wini — i wyszedłem.

Czułem, że jestem śledzony — jeżeli nie przez mamę, to pewno przez Winię i Helenkę. To też nie odwracając się skoczyłem do łódki, każąc się poczciwemu Sasowi i jego córce przewieźć na drugą stronę. — Dopiero na połowie drogi odwróciłem się, patrząc na willę. — Helenka stała na balkonie, a ponieważ mam wzrok wyborny i troszkę zarozumiałości, byłem pewny, że Winia wyglądała oknem.

W parę minut byłem już na przeciwnym brzegu i nie tracąc chwili, pobiegłem piechotą na dół rzeki, do najbliższej wioski, tam skoczyłem do łódki, kazałem się przewieźć na drugą stronę — i znów piechotą dostałem się od strony lądu do Schandau.

Hotel, w którym zwykle stawałem, stał na wzgórku, a miał dwa wchody i z dwóch stron okna: wsunąłem się do niego od północy — i z wysokości pierwszego piętra obserwowałem willę i idące do niej drogi.

Słońce zachodziło płomiennie, krwawiąc ciemno-granatowy koloryt gór, okrytych jodłami. — Cisza zaległa w naturze, a wesołość nad rzeką. Patrzałem na willę bez myśli, zadumany o nieskończoności i własnem nicestwie. Na progu ukazała się biała sukienka, blada buzia i krucze włosy. — Ramiona dziewczynki ujęte były w pąsową z włóczki chusteczkę, związaną jak u nas wiejskie dziewuchy wiążą swe chustki przy robocie.

Zadumana wyszła za furtkę, stanęła, namyślała się chwilkę — mnie serce biło — i nareszcie zwróciła się na drogę, prowadzącą biegiem rzeki. Ponieważ hotel, z którego okien patrzałem, stał w tej samej stronie, postanowiłem dogonić Helenkę. — Zmieniłem atoli w tej chwili projekt, bojąc się narazić dzieweczki.

Nie było innej rady, jak napisać parę słów i znaleźć posłańca.

„Droga pani!“ — napisałem szybko ołówkiem na kartce. „Co to wszystko znaczy? Jestem tu — błagam odpisz dwa słowa!“

Włożywszy list wraz z ołówkiem do kuwerty, zadzwoniłem.

Ponieważ daję dobre tryngieldy, jestem poważnym, grzecznym i Polakiem, zatem tytułują mnie grafem i nisko się kłaniają.

Niemeczka płowa, biała i czysta, w bielutkim fartuszku, wbiegła do pokoju, dygnęła dwa razy, zwyczajem mieszczanek XVII wieku, spytawszy się akcentem wiedeńskim: Czego sobie pan hrabia życzy, czekała cierpliwie rozkazów.

Należało mi Niemeczkę zjednać sobie i kupić jej milczenie. Wiem, że serca niemieckich dziewczyn zdobywają się przez lekkie głaskanie ich właścicielek pod bródkę.

Zbliżyłem się więc, pytając słodko jak jej na imię?

— Mina, panie hrabio — odpowiedziała, patrząc mi śmiało w oczy.

— Mina — powtórzyłem. — Mina i tak ładna.

— Przecież mnie pan hrabia znasz już od dwóch miesięcy — mówiła z pewnym rodzajem wymówki, skubiąc swój fartuszek.

— Lecz jeszcze nigdy nie widziałem cię tak piękną jak dziś.

Mina zapłonęła. Korzystając z tego ująłem ją lekko pod gardziołek.

— Dlaczego tylko dziś? — szepnęła.

— Bo dziś uważnie ci się przyjrzałem.

— Dawniej pan hrabia nie patrzał.

— Byłem nieszczęśliwy — rzekłem poważnie.

Niemeczka uznała za stosowne westchnąć.

— A dziś — rzekła sentymentalnie.

— Dziś — odparłem z uśmiechem — mogę już dojrzeć twą piękność.

Niemeczka jeszcze raz się zarumieniła, z czego korzystając podprowadziłem ją do okna.

Mina majestatycznie szła zamyślona, patrząc jakoś smutnie na fale rzeki.

— Znasz tę panią? — zapytałem, pokazując jej Helenkę.

— Znam — odpowiedziała rezolutnie — jest to także polska hrabianka z willi Szteina.

— Zrobisz mi jedną łaskę?

— Mów panie hrabio — rzekła wzruszona moją grzecznością i słodyczą.

— I przysięgniesz, że nikomu nie powiesz?

— Przysięgam!

— Gdy polska hrabianka minie hotel, dogonisz ją, oddasz kartkę, a z powrotem odbierzesz odpowiedź. Wsuń jednak list tak zręcznie, aby nikt nie widział.

Niemeczka zbladła nieco, zamyślała się głęboko i nic nie odpowiadała.

— Milczysz moje ładne dziewczę — zapytałem, biorąc jej rękę w dłonie.

— Czy to pańska... — urwała.

— Dokończ — rzekłem cicho i sentymentalnie.

jednego roku zamachami na koronowane głowy. W ślad za tem idzie reakcyjna w Niemczech dążność, która usiłuje przekroczyć granice ojczyzny Hoedla i Nobilinga, i pod pozorem koniecznego współdziałania przeciw zorganizowanym socjalistom i licznym królobójcom skonfiskować nie jedną cenną zdobycz polityczną ostatnich czasów. W Niemczech już ta dążność przyjęła praktyczne kształty w owej sławnej ustawie przeciw socjalistom, i w tak zwanym „małym" czy „cywilnym" stanie oblężenia w Berlinie i w okręgu. Ustawa ta zdaje prawo stowarzyszeń i zgromadzeń tudzież swobodę prasy, a więc najważniejsze rękojmie ludowych swobód na łaskę i niełaskę władz policyjnych. A jest ona jaskrawym dowodem, jak płytkie są jeszcze w pewnych sferach rządzących pojęcia o wielkich chorobach społecznych — skoro to, na co się składają tysiące przyczyn współczesnego systemu politycznego i ekonomicznego, starają się usunąć policyjnym nakazem, zamiast wziąć się do raźnej pracy nad usunięciem owych przyczyn przez wszechstronne reformy. Po za granice Niemiec jeszcze owa reakcyjna zachcianka księcia Birmarka sięgnąć nie zdołała, pomimo, że kanclerz wszelkich do tego dokłada starań.

Drugim faktem, który z pomiędzy wydarzeń roku minionego natarczywie się narzuca powszechnej uwadze, jest dokonywująca się coraz zupełniej regeneracja Francji po strasznych klęskach wojennych, po ciężkiej wojnie domowej, po nieustannych rządowych i parlamentarnych przesileniach. Koniec roku 1877 zaznaczył się we Francji powrotem do władzy stronnictwa republikańskiego — a cały rok ubiegły był jednym szeregiem pokojowych tryumfów stronnictwa tego, które w kraju tak do rewolucyjnych wybuchów skłonnym jak Francja, składa niezbity dowód, że przy dobrej woli przewodników i rozsądnem urządzeniu systemu rządowego, republikańska forma rządu zdolną jest utrzymać ład państwowy i społeczny, a nawet na zewnątrz przywrócić państwu utraconą poprzedniemi klęskami powagę. Pokojowy przebieg owych wszystkich spraw wewnętrznych, które w roku zeszłym co chwila uwidoczniały przewagę republikańskiego stronnictwa — zaimponował zarazem monarchicznym we Francji koterjom, tak gorąco pragnącym skompromitowania republiki przez wewnętrzne niepokoje. Wystawa powszechna, która zrazu zdawać się mogła szalonem przedsięwzięciem, i z wielu stron przyjętą była nietylko z niedowierzaniem, ale z otwartą niechęcią i kontragitacją — powiodła się jednak świetnie. A to pokojowe współzawodnictwo ludów na polu sztuki, nauki, przemysłu i rolnictwa, owe kongresy z celami naukowemi i społecznemi, ów kolosalny zjazd ludzi pracy i nauki — to wszystko odbyte pod duchowem przewodnictwem Francji i jej zasługą, było jasnym dowodem, iż Francja się odradza, i że zajmie znowu to przodujące w Europie stanowisko, na którem nigdy interesów cywilizacji i postępu nie traciła z oka. Toż i w sprawach zagranicznych głos jej śmielej i poważniej się podniósł niż w poprzednich latach, a zbliżenie się jej do Anglji rokuje lepiej sprawom europejskim, od dłuższego czasu tak bardzo ponuro zacienionym. Nie chcemy uwagami temi wznawiać dawnej wiary, że Francja nas zbawi — bo nas tylko własna praca zbawić może. Ale zaznaczamy tylko fakt, którego dziś już nikt zaprzeczyć nie może, a który nad Sprewą bardzo boleśnie dotyka — że Francja się ze wszech miar i pod każdym względem odradza.

Jeden jeszcze fakt ważniejszy mamy do zapisania — chociaż dotychczas jeszcze nie wyszedł on ze sfery pragnień, zamiarów i rokowań. Kiedy po Piusie IX wszedł na stolicę apostolską Leon XIII — zapowiadano zewsząd, iż Watykan wejdzie na tory bardziej pojednawcze w obec rządów, z któremi był na nieprzyjaznej stopie. Istotnie też pierwsze enuncjacje nowego papieża, zdawały się sprawdzać tę zapowiedź. Kierunek ten jednak począł dopiero wtedy przybierać kształty bardziej realne, kiedy w Niemczech uczuto potrzebę pojednania się nie tyle z Rzymem samym, jak przez Rzym ze stronnictwem prawa, aby w niem pozyskać oparcie dla rządowych celów. Kiedy strzały Hoedla i Nobilinga obudziły w umyśle cesarza zwrot pewien ku pietyzmowi, kiedy Bismark powątpiewał o możności przeprowadzenia ustawy przeciw socjalistom — zaczęły się owe układy z Watykanem, dotąd nietylko nie dokonane ale nawet w szczegółach swych bardzo mało znane. Przyjście do skutku [illegible] pokoju to przynajmniej zawieszenia broni w [illegible] „kulturkampfie" byłoby faktem w wewnętrznem życiu państwa niemieckiego tak doniosłym, że nie mogliśmy zaczątków pokoju tego, powstałych w ubiegłym roku, pominąć tutaj milczeniem.

Z dziejów innych państw europejskich nie wiele ważnego jest do zapisania. Dla dokładności jednak przypomnijmy, że zmiana panującego we Włoszech nie wywarła prawie żadnego wpływu na losy tego królestwa, które dziwnie jakoś nie może dojść do utrwalenia i skonsolidowania swoich wewnętrznych stosunków. — i że agitacje rewolucyjne w Rosji, od dłuższego już czasu carat nurtujące, w ubiegłym roku spotężniały i coraz śmielej a jawniej poczęły występować. Nie można ztąd rokować nadziei rychłej a pomyślnej zmiany w systemie rządowym carskim — a prędzej spodziewaćby się można wielkich krwawych przewrotów.

W następnym artykule damy streszczony przegląd spraw austrjackich — poczem przypomnimy ważniejsze wypadki w narodzie polskim.

Wiedeń 2. stycznia. Dziennik ustaw państwa ogłosił w dzień Nowego Roku traktat handlowy, zawarty z Niemcami. Dzień przedtem odbyła się zamiana dokumentów ratyfikacji tegoż traktatu w Berlinie. W tymże samym numerze rzeczonego Dziennika ustaw państwa znajduje się ogłoszone rozporządzenie ministra handlu o tymczasowem uregulowaniu stosunków handlowych z Włochami na miesiąc styczeń 1879.

Gazeta wiedeńska ogłasza także uchwały delegacji, dotyczące 1) budżetu wspólnego na rok 1879; 2) kredytu nadzwyczajnego na potrzeby okupacji Bośnii i Hercogowiny na rok 1879; 3) kredytu dodatkowego za rok 1878; 4) na zapomogę wychodźców bośniackich, wreszcie 5) zamknięcia rachunków budżetu wspólnego za r. 1878. Wydatki wspólne według uchwał powyższych mają wynosić na rok 1879 ogółem 105,178.236 złr. w. a., z czego po strąceniu dochodów cełnych wypada do pokrycia na przedlitawską połowę monarchji 64,029.343 złr. Na okupację uchwalono, jak wiadomo, 20 miljonów, na wsparcie wychodźców bośniackich 1.360.000 złr. w.a.

Neue fr. Presse donosi, jakoby niektórzy członkowie naszej delegacji w Wiedniu mieli się poufnie oświadczyć za pozostawieniem nadal Ziemiałkowskiego ministrem galicyjskim w nowym gabinecie.

Peszt 2. stycznia. W dzień Nowego Roku przyjmowali zwykłe życzenia noworoczne stronnictw parlamentarnych minister-prezydent Tisza i prezes sejmu Koloman Ghyczy. Hr. Władysław Csaki w mowie gratulacyjnej wyraził ministrowi-prezydentowi obok życzeń zaufanie stronnictwa, i dotknął niektórych ważnych spraw, wymagających załatwienia w bieżącym roku. Tisza po ogólnikowym wstępie zawierającym zwykłe podziękowanie dodał: „Przyjaciel mój rzekł, że rok ubiegły był rokiem walki, a ja dodam, że jeżeli był takim, to mogę powiedzieć o sobie bez ubliżenia skromności, a o was z wszelkiem prawem, że był to rok należycie spełnionych przez nas patrjotycznych obowiązków. Przyjaciel mój zapowiada walki także i na ten rok nadchodzący. Daj Boże, aby one skończyły się pomyślnie — nie wyłącznie dla nas — ale pomyślnie dla ojczyzny."

O wiele ważniejsze były przemowy u Ghyczego, dokąd się następnie udano. Tutaj Falk złożył życzenia imieniem obecnych i wyraża zaufanie ku prezesowi Izby stronnictwa liberalnego, na co Ghyczy odpowiedział między innemi te znaczące słowa odnoszące się do znanych niemiecko-czeskich konstelacyj ugodowych i okupacyjnych: „Jeżeliby nadszedł czas, w którymbym zachwiać się miała równość obu połów monarchji, albo usiłowano zachwiać wybitne polityczne stanowisko żywiołu madziarskiego w krajach korony św. Szczepana, wówczas ustałaby jednej chwili walka stronnictw i wszyscy staniemy wraz by odeprzeć takowe usiłowania. Wówczas dumny będę, że z moich ust wyjdzie wyrażenie jednomyślnej woli narodu, jednolitych uchwał jego reprezentantów."

Złożonemu od dłuższego czasu chorobą naczelnikowi stronnictwa liberalnego złożyli imieniem tegoż życzenia Falk, hr. Csaki, Barady i Kovacz.

Liga opozycyjna złożyła również swe życzenia Ghyczemu i naczelnikowi stronnictwa Banhidyemu.

Sprawy zagraniczne.

Programy i nie-programy tureckie.

Mówimy dziś na wstępie o różnych humbugach półurzędowych i prywatnych w najważniejszych dziś sprawach. Oto materjały, które tę rzecz wyświecają a razem podają fakta zasługujące dzisiaj na specjalną uwagę.

Zaproszony do ministerjum spraw wewnętrznych w Stambule korespondent *Journal des Débats* myślał tam spotkać samego ministra, Saida paszę, lecz zamiast tegoż, przyjął go tylko urzędnik podrzędny, który po długim wstępie, bardzo zresztą ambarasowanym pewną nieśmiałością, żądał, ażeby nic pisano ze Stambułu nic takiego, coby Jego Ekscelencji mogło być nie na rękę. Wprawdzie żądania tego nie postawił on wprost, ale korespondent *Débatów* sam bez ceremonji wydobył mu je na wierzch, poczem, zapowiedziawszy że się do tego wcale nie myśli stosować, postawił mu krótki ale węzłowaty kwestjonarz o następującej treści: — „Co się dzieje z procesem Sulejmana? Dla czego się on nie kończy. Prawo, powiadają, milczy co do kwestji stosowania kar względem niego. Ta racja nic nie warta. Dajcie inną. Dalej, co się dzieje z różnemi traktatami? Co się dzieje z kwestją finansową? co z kwestją różnych projektowanych reform?"

„Nazajutrz — pisze korespondent *Journal des Déb.* — przyszedłem po odpowiedź i mój urzędnik wyszedł do mnie z ogromną pankartą w ręku. — I cóż, rzekłem, z procesem Sulejmana?— „Rozprawa dalej się toczy, ale bezużytecznie o tem mówić." —A sprawa traktatów?— „Również zbytecznie o nich mówić." —A cóż się dzieje z kwestją *kaimé* (banknotów)?— „Zajmują się nią właśnie, ale główna rzecz to porozumienie się co do projektowanych reform, będących właśnie przedmiotem bliższego rozpatrywania." I tu zaczął mi je wyliczać: Reorganizacja żandarmerji, w której ma, być zastrzeżonem kilka miejsc oficerskich dla europejczyków; prawo prasowe; prawo mające ulepszyć rozkład i pobór podatków i dziesięcin, przyczem poborcami byliby tak dobrze chrześcianie jak i muzułmanie opodatkowani, którzy płaciliby odpowiednio możności swojej, mieli w każdym czasie prawo zanoszenia zażaleń przeciwko niesprawiedliwemu opodatkowaniu; ministerjum finansów będzie podzielonem na dwa oddziały, z których każdym zawiadywać będzie osobny dyrektor odpowiedzialny przed ministrem, minister zaś przed Izbą (?); założenie szkoły rachunkowości finansowej; reorganizacja gmin: przerobienie procedury cywilnej na modłę kodeksu francuskiego; reorganizacja trybunałów, które będą mieć prawo bezpośrednio sądzić sprawy, bez oddania wprzód ich na rozpatrzenie ministra lub gubernatorów; wykonanie wyroków zależne od trybunałów... I nieszczęsny, który aż się zadyszał czytając sążnisty ten wykaz, wypalił na końcu z tryumfem: „Nakoniec, będziemy mieć notarjuszów!..." Napróżno mu mówiłem: — Ależ sto razy słyszeliśmy już o wszystkich tych pięknych projektach; wszystko to są rzeczy od dawna znane, których nam już dosyć!... — „Nie, nie; proszę pana jednak, pisz pan o nich, prosimy bardzo pięknie."

„Jakżeż się tu oprzeć? Widzicie sami, jak wielki brak sensu praktycznego i jakie zamięszanie chaotyczne pojęć panuje w naszych wyższych sferach rządowych: na zapytanie co się dzieje z najbardziej piekącemi sprawami, odpowiadają ci: „zaprowadzenie notarjuszów!" Że Said jest pełen chęci najlepszych, że jest patrjotą szczerym i pracownikiem niezmordowanym — jak to utrzymują niektórzy teraz, gdy stał się wszechmocnym — to jeszcze można przypuścić; można nawet wierzyć, że przeciwnie temu co mówiono o nim, nie jest on z tych, którzy za pomocą utrzymywania sułtana w ciągłym strachu, starają się go opanować, i że właśnie dla tego tylko był dysgracjonowany czerwca przeszłego, że namawiał sułtana ułaskawić maluczkich wspólników Alego Suavi, co wielce sułtanowi się nie podobało i sułtan go za to odprawił; wszystko to jest bardzo możebne, lecz czyż minister nie powinien był okazać więcej rozgarnienia w zbiegu okoliczności, na który wskazałem? Zdaje się, że ażeby módz go nazwać Turgotem lub Richelieu, powinienby z czemś lepszem wystąpić jak z sążnistą litanją reform, zaprowadzenie których, rzekłbyś, powierzonem zostało formalnym Penelopom (wyjąwszy cnotę), tak się ani weź doczekać ich urzeczywistnienia."

„Co zaś do ich wykonania, to takowe niestety jest zarówno problematyczne, jak załatwienie dzisiejszej kryzis finansowej, która w tych dniach bardzo się nawet zaostrzyła, tak dalece, że niektóre osoby obawiają się zaburzeń i już nawet mówią o pojawieniu się nanowo floty angielskiej, jako środka ochrony. Co prawda, nowina była przesadzoną, sytuacja jest jednak wielce poważną. — Kaime dosięgały 407 piastrów funta tureckiego, co znaczy, że spadły o $^3/_4$ wartości swej nominalnej tak, że np. urzędnik płatny 100 fr. miesięcznie, otrzymał (i to notabene jeżeli mu dali) zaledwie 25 fr. Jest to smutne bankructwo — rzekł jeden z członków komisji finansowej, której nowy projekt pod obrady przedłożono. Jednakże projekta proponowane (różnych sztucznych redukcyj) bardzo się uśmiechały sułtanowi, i już miało wyjść w tym względzie „iradé" nakazujące ich wykonanie, gdy naraz trzeba się było z tem wstrzymać, z powodów powszechnego wzburzenia i nadzwyczajnego spadku. Minister kazał zakupić kaimów za 25.000 funtów i kazał zaraz je zniszczyć: pomogło to na chwilę, ale tylko na chwilę. Oto do jakich doszliśmy finansowych nonsensów, jaki się chaos przedstawia w najrozmaitszych formach!"

„Cheireddin pasza widzi to dobrze, ale także i uznaje trudność zaradzenia złemu. Wie on, że jeden człowiek, chociażby genjalny, temu nie wydoła; nie robi też on sobie iluzji co do siebie samego i nie uważa się bynajmniej w możności spełnić tak nadludzkie żądanie. W jego rozumieniu nie można inaczej jąć się tego z pożytkiem, jak tylko połączonemi siłami monarchy, ministrów i kraju. Jak on twierdzi, bardzo przesadzono ilość aresztowań ostatnich; przyznaje on wszakże istnienie opozycji, która się objawia pod rozmaitemi formami, straszy sułtana już i tak lękliwego i utrudnia wielce wspólną akcję. Cheireddin jest gotów słuchać wszelkich rad i podejmować wykonanie środków zbawczych, ktokolwiek mu je wskaże. Po cóż więc owe rekryminacje i krytyki jałowe, które paraliżują a nic nie produkują. Jak tylko więc uda się wyrównać trudności na zewnątrz, kraj podejmie życie polityczne chwilowo zawieszone, a parlament do którego wybory zostaną poprzednio zreformowane, będzie na nowo zwołany i będzie skutecznie mógł radzić."

„Negocjacje tymczasem co do rokowań w sprawach zewnętrznych, zostały na nowo podjęte. Kontrpropozycje rządowe będą wkrótce zakomunikowane księciu Łobanowowi, a punkta sprzeczne zostały sporo złagodzone: Podgoryca stanowi jeszcze przeszkodę, bo ludność jej, pomimo ofiarowanych kompensacyj nie chce się zgodzić na ewakuację; Porta nie może myśleć o zmuszeniu jej siłą zbrojną; jeżeli więc nie będzie ona chciała ustąpić i zgodzić się na skutki wojny, to władze ottomańskie zostaną odwołane, a Czarnogórcy będą mogli swobodnie korzystać ze swych praw."

„Z Austrją prowadzą się rokowania, ażeby zachować dla sułtana prawa zwierzchnicze, jakkolwiek tylko poniekąd honorowe, nad Bośnją i Hercogowiną; czysta kwestja form. Co do Grecji, komisarze zostali już mianowani do uregulowania granic i zapewne porozumieją się w tym sensie jak sobie życzą obie strony."

„Cheireddin pasza powtarza wreszcie bardzo chętnie, że w Turcji życzą sobie rzeczywiście ścisłego wykonania traktatu berlińskiego. A gdy to zadanie zostanie spełnione, usiłowania rządu skierują się do kwestyj wewnętrznych, i w tym to celu żąda on słusznie połączenia się sił żywotnych kraju, w zgodności pomiędzy rządzącymi i końca tych intryg chorobliwych, które są przyczyną tylu błędów sułtana i zguby dla kraju. To też ten nowy Sadrasan pracuje z niezmordowanym zapałem, a odkąd on zasiada w rządzie, Porta przybrała całkiem nowy widok żywotności; przychodzi on tam codziennie o 10. godzinie z rana, stara się przejrzeć osobiście co się tylko da, i czuwa energicznie nad wypełnieniem swych rozkazów. Oby tylko zachował tę energję a może on wyjść na korzyść wszystkich".

Teraz dopiero można dobrze ocenić ów rzekomy „program," który przyniosła *Pol. Corr.* z 24. grudnia, a który według *Głosu* miał być wygłoszony wobec korespondentów *Standarda, Journ. des Débats* i *Nowej Pressy* przez samegoż Cheireddina osobiście, a to już w sobotę 21. grudnia. Otóż korespondencja *Journ. des Débats* powyż przytoczona jest właśnie z 23. grudnia, tem mocniej owym humbugom kłam zadaje. Dziwna rzecz, że *Neue Presse* przytacza go w całości i na tle jego puszcza się na rozumowania, wywracające się zabawnie same przez się, a przecież mogłaby się od nich uchronić, gdyby zamiast przytaczać jakoby także jej korespondentowi owe „programy" składano, chciała zaczekać raczej na jego własne informacje. — Oto owe *factum*, które szczególniej ze względu na wrzekome zwierzenia Cheireddina o sułtanie wychodzą na prostą farsę:

„Każdy mający interes dla losu naszego kraju, uzna nagłą potrzebę pewnych reform, a sułtan raczył mię powołać na posadę wielkiego wezyra, abym rozpoczął dzieło reformy i przekształcenia. Spodziewam się, że podołam zadaniu: ambicja moja dąży do tego, aby za pomocą sprawiedliwości i słuszności stać się mężem prawdy i postępu. Ci, którzy czytali skromne me pisma, wiedzą że jestem jawnym zwolennikiem rządów konstytucyjnych i parlamentarnych. Celem moim jest, przedstawicieli kraju zrobić w rozległej mierze uczestnikami rządu; a skoro tylko okoliczności pozwolą, zwołam parlament ottomański. Chwila ta jeszcze nie nastąpiła; obecność dwu Izb dałaby powód do próżnych a namiętnych rozpraw, któreby kraj wzburzyły, a nie przyniosły pożytku. Przedewszystkiem musimy załatwić kwestje zewnętrzne, zaprowadzić trwały porządek wewnątrz, a dopiero potem zwołamy parlament, aby przy jego pomocy wypracować ustawy, mające kraj zreformować i zreorganizować. Liczę także na cenną pomoc sułtana, którego patrjotyzm godzien jest uwielbienia. Na nieszczęście jednak — a nie wypowiadam nic nowego — sułtan częstokroć niepokoi się z powodu przestrachu i obawy różnego rodzaju. Słusznie też, zaalarmowany karygodnemi spiskami przeciw jego władzy, widzi nareszcie wszędzie intrygi i sprzysiężenia. Ztąd też pochodzi, że nigdy zupełnie nie ufa osobom, którym powierza rządy i że ministrowie nigdy nie wiedzą, czy mogą liczyć na jego pomoc. Okoliczność ta, którą panowie w korespondencjach swych przytoczyć zechcecie, sprawia wielkiemu wezyrowi bardzo trudną pozycję. Możecie mi wierzyć panowie, że Thiers, Guizot, Palmerston nie zdołaliby w takich stosunkach rządzić. Pragnę przywrócić wzajemne zaufanie między sułtanem, jego ministrami i narodem. Zaufanie to dziś jest niedostateczne, a przecież jest ono nieodzownym warunkiem harmonijnego współdziałania trzech tych czynników. Będę rzecznikiem każdej dobrej myśli, jaka mi udzieloną zostanie. Niech więc wszyscy, którzy takowe mają w dziale finansów, administracji, policji lub sprawiedliwości, przyjdą do mnie; jestem gotów ich wysłuchać, a to będzie więcej warte, aniżeli napadanie na ministrów i czernienie rządu, jak to się dzieje w biurach Porty i w kawiarniach stambulskich. Będę surowym dla tych, którzy systematycznie ganią, a natomiast pełnym uznania dla poważnych ludzi, którzy w dobrym zamiarze dobrych rad udzielają. Jesteśmy gotowi rozpocząć dzieło reformy. Mój kolega, Said pasza, właśnie zajęty jest reorganizacją sądownictwa, ustanowieniem notarjatów itd.

Co się tyczy spraw zagranicznych, to staramy się doprowadzić do porozumienia z Rosją, która go równie gorąco jak my pragnie. Rosja udzieliła nam swych propozycyj. Uwiadomimy ją w krótkim czasie także o swoich, które nie bardzo różnią się od rosyjskich (Rzeczywiście Serkis bej i inni wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych pracują nad redakcją projektu traktatu. Dwa projekty odrzuciła już rada gabinetowa).

Sprawa Podgoricy połączona jest jeszcze z niektóremi trudnościami, które wszakże zależą nie od nas, ale od muzułmańskiej ludności okręgu. Nie chce ona emigrować, chociaż jej gdzieindziej przeznaczyliśmy miejsce, ani też uznać zmiany władzy. Niezachwianym jednak jest naszym zamiarem wykonać traktat i w krótkim czasie odwołać z tamtej okolicy władze ottomańskie.

Z Austrją jeszcze łatwiej dojdziemy do porozumienia. Dzieli nas obecnie tylko kwestja formy, ile że dbamy o to, aby zachowaną została zasada zwierzchnictwa sułtana nad dwiema zajętemi prowincjami.

Wiecie także, że z Grecją prowadzimy rokowania w sprawie ostatecznego układu, i że pierwszym komisarzem zamianowaliśmy męża, który całe nasze zaufanie posiada i nań zasługuje (Muktar pasza). Grecy sądzą, że mało im dajemy; lecz żywotne nasze interesy zakazują nam dalej postąpić. Dlatego też spodziewamy się, że Grecja nie odrzuci podanej dłoni.

W końcu oświadczył wielki wezyr: „Teraz wiecie panowie wszystko, co sam wiem", poczem go korespondenci opuścili.

Propaganda włoska w Albanji.

Według nadchodzących wiadomości z Pryzrendu okazuje się, że wszelkie upewnienia dyplomacji włoskiej, jakoby obojętnie spoglądała na stan rzeczy w zachodnio-południowych posiadłościach tureckich, nie należy brać w literalnym ich sensie. Przeciwnie, ze wszystkiego widać, że rząd włoski, na równi z innymi, chciałby także mieć zapewnioną część swą przy ewentualnym rozbiorze Turcji. Najlepszym dowodem tego są liczni ajenci włoscy, którzy formalnie zalali całą Albanję, nie wyjmując kraju Mirydytów. Liczą ich co najmniej stu, a przybyli w końcu listopada i w początkach grudnia roku przyszłego. Nie ma zakątka do któregoby się nie wcisnęli pomimo dróg śniegiem zawianych w górzystym tym kraju, i wszędzie są jak najlepiej przyjmowani. Chętnem uchem słuchają ich tak samo mahometanie jak i chrześcianie, a szczególnie pokolenia wyznające religję katolicką. Przyjazne przyjęcie wysłańców przez ludność Albanji pochodzi ztąd, że wysłańcy są czystej krwi Albańczykami, którzy przed paruset laty schronili się byli do południowych prowincyj Włoch, Otranto i Caltanizetta. Zachowali oni dotychczas w całej czystości mowę swą rodzinną, zwyczaje i obyczaje. Ajenci więc włoscy w Albanji są prawdziwie jak u siebie w domu, pomiędzy ziomkami. Powiadają, że przybyli obudzić braci swych ze snu wiekowego, a działają w imieniu „komitetu oswobodzenia." W manifeście rozrzuconym przez ajentów, a na dniu 8. grudnia r. p. przez ów komitet wydanym, uwydatniają się najlepiej cele, do którego zmierza komitet, *respective* rząd włoski. Oto jest manifest:

„Bracia Albańczycy! Groby się otwierają, cienie nocy poczynają znikać i oto na niebie Albanji poczyna świecić zaranie lepszej przyszłości. Przebudźcie się! Otwórzcie oczy. Europa zadała Turcji cios śmiertelny; należy nam z tego skorzystać w sposób mądry i energiczny. Bracia! Pojmujecie dobrze, że po skończonem panowaniu Turcji w Europie, kraj nasz musi wpaść pod jarzmo czyjeś; wszystko jedno pod czyje, albowiem czy ten czy ów, zabierza was sąsiad, a każdy, powodowany swym interesem, będzie zarówno wyzyskiwał ziemię waszą i dążył do wytępienia języka i narodowości waszej. Ratunek w waszem ręku. Powstańcie jak jeden mąż; okażcie się godnymi waszych wielkich przodków, których sława wojenna napełniła cały Wschód i Zachód, jak i Północ całą, i oddajcie na ołtarz ojczyzny choćby część tylko tego, co zmuszeni byliście płacić całkiem obcym wam Ottomanom, przez przeciąg półtorasta lat. Jedyną chorągwią waszą powinna być chorągiew albańska; jedynym celem waszym, niepodległość. Nie trzeba tu długiej walki i nie będzie jej, bo Turcja wycieńczona, a większą część Europy sercem przy was będzie. Nie jednę z mocarstw wielkich widzi w tem swój interes, ażeby naród albański był niepodległy, ażeby Albanja stanowiła niezależne państwo. Że bracia wasi po tamtej stronie wód zamieszkali w przyjaźnie usposobionych ku wam Włoszech, myślą o was i gotowi pójść za was a wspólnie z wami, w zapasy z wrogiem — na to, zdaje się, nie trzeba wielkich dowodów. Krew Albańczyka, gdzieby się ona nie znajdowała, należy do świętej sprawy narodu, za którą każdy syn jego całe swe mienie chętnie na ofiarę przyniesie.

Do broni zatem! Nigdy chwila nie była sposobniejszą do walki jak dzisiaj, i nigdy jak dzisiaj nie uśmiechała się do was piękniejsza nadzieja powodzenia. Wszyscy Albańczycy są braćmi, synami jednej matki. Stańcie więc wszyscy pod jedną chorągwią, i Albanja — Albanja wielka, jedna, potężna a wolna — z jednakową miłością wszystkich was do serca swego przyciśnie i jednakowo wszystkich wolnością zaszczyci i szczęśliwymi uczyni!"

I niejeden podobny manifest został już wydany, a wszystkie nie pozostały bez echa. Obecnie nie ma już ani jednego znaczniejszego miasta, tak w górnej jak i dolnej Albanji, w któremby nie założono komitetu, zajmującego się przygotowaniem ogólnego powstania; w komitetach biorą udział najznakomitsi mieszkańcy miast. Najgorliwszymi zwolennikami okazują się mieszkańcy górnej Albanji, szczególniej w miejscowościach gdzie siedzą katolicy. Faktem jest — powiada *Pol. Cor.* — że wszystkie nadmorskie miasta albańskie jak Durazzo, Balona, Deliwno itd. są za oderwaniem się od Turcji. W okolicach dotykających [illegible] rza emisarjusze głośno propagują myśl przyłączenia się do królestwa włoskiego i myśl ta znalazła szy bardzo wdzięczny grunt, przyjęła się doskonale. Ludność w głębi kraju, a mianowicie Mahometanie, nie bardzo sobie życzą złączenia się z Włochami. Chętni są mocno braciom swym z Włoch, ale tylko o tyle, o ile bracia ci dopomagają im do wybicia się na wolność i tem samem położenia tamy wszelkim apetytom greckim, serbskim lub czarnogórskim.

KRONIKA.

Lwów dnia 3go stycznia.

Posiedzenie rady miejskiej, przeznaczone na dzień wczorajszy, nie odbyło się z powodu braku kompletu.

W tutejszem towarzystwie prawniczem odbędzie się w sobotę 4. stycznia 1879 o godzinie 7ej wieczorem zebranie miesięczne członków towarzystwa, na którem profesor prawa karnego dr. Feliks Gryziecki omawiać będzie: „projekt ustawy karnej" na podstawie przedłożeń rządowych i obrad komisji rady państwa.

Prócz członków towarzystwa zaproszeni zostali na to zebranie wszyscy sędziowie i adwokaci lwowscy.

Lokal towarzystwa znajduje się w domu p. Wieczyńskiego przy placu Marjackim l. 10, I. piętro.

Mianowania. Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 21 grudnia z. r. mianował dyrektora gimnazjum państwowego w Drohobyczu, Jana Rekjartę, dyrektorem gimnazjum państwowego w Stanisławowie, a profesora gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Wojciecha Biesiadzkiego, dyrektorem gimnazjum państwowego w Drohobyczu.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Alojzego Thürmana i Karola Reinera, bezpłatnymi auskultantami.

Mianowania w armji. Lekarz pułku piech. nr. 45, dr. Fryderyk Kleemann, mianowany lekarzem przybocznej gwardji lekarskiej.

Major pułku piechoty nr. 10. Franciszek Hartmann, oraz kapitan pułku piechoty nr. 24, Mateusz Swoboda, w uznaniu zasług położonych około szkół kadeckich, otrzymali wojskowe krzyże zasługi, a kapitan pułku piechoty nr. 55; Józef Metzger, z tego samego powodu otrzymał wyraz najwyższego uznania.

Dekoracja. Dr. Zygmunt Samolewicz, dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

„Przytulisko," stowarzyszenie polskie w Berlinie, odbędzie d. 12. bm. obchód II. rocznicy swego istnienia.

Dr. Antoni Seinfeld, adwokat ze Stanisławowa, zmarł d. 25. grudnia z. r. w Wiedniu w 36 roku życia.

Polowanie. W Chorzelowie u hr. Jana Tarnowskiego ubito podczas 3-dniowego polowania 250 zajęcy i 5 lisów.

Ciekawym dowiedzieć się, ile też osób było na trzech przedstawieniach danych w dniu Nowego roku w teatrze „Skarbka" i „Rozmaitości", możemy donieść, że razem było 2427 osób, z czego na Teatr Rozmaitości przypada 276.

Na konkurs lwowski imienia hr. Fredry nadesłano komedję w 5 aktach p. t. „Słowa i czyny" i dramat „Kto górą." Konkurs imienia Fredry rozpisany jest tylko na komedje, i już w zeszłym roku kilka dramatów nadesłanych odrzuciła komisja. Przypominamy to.

Teatr. Dziś w piątek „Szatan na ziemi," fantastyczno-komiczna operetka w 4 aktach a 6 odsłonach Souppé'go.

Kraków 2. stycznia. Dom handlowy J. Wentzl w Krakowie zakończył z upływem r. 1878 sto lat istnienia. Okoliczności tej poświęca *Czas* sympatyczną wzmiankę w kronice.

— Czy to pańska—długa pauza—czy to pańska narzeczona?— mówiła cicho.

— Nie, moje piękne dziecię, to tylko kuzynka. Oddając jej list, powiedz, iż od brata.

Uśmiechnęło się niemieckie dziewczę, wzięło list i w parę minut widziałem przez okno jak dwa razy dygnęła przed Helenką, zbliżyła się, pokazywała oczami na hotel i uśmiechała się, mówiąc prędko. Wzięła z rąk Helenki chusteczkę i zaraz ją oddając, ucałowała rękę polskiej hrabianki, dwa razy raz po raz prędko dygnęła i biegnąc po schodach zniknęła w drzwiach hotelu.

Śledziłem Helenkę. Szła przyspieszonym krokiem, póki nie zniknęła za pagórkiem.

W dziesięć minut niecierpliwego wyczekiwania spostrzegłem na wzgórku ponsową chusteczkę, bladą buzię i krucze włosy. Dzieweczka zbliżyła się szybko, o ile jej tylko na to godność pozwalała.

Zadzwoniłem na Niemeczkę, wpadła zadyszana.

— Wiem, wiem — mówiła szybko — idzie — czekam na nią— wybiegła.

I znów nastąpiły dygania, całowania ręki i ucieczka prosto do mnie.

Na drugiej stronie listu Helenka odpisała.

— „Nędzne plotki" — wytworzone podczas pobytu naszych pań i pana w Dreźnie. Gardzę wszelkiego rodzaju plotkami, tem więcej, gdy one dotyczą pana.

Sądzę, że pan potrafisz się wytłumaczyć i przywrócić harmonję.

Dziękuję za zaufanie — serdeczna przyjaciółka.

Helena.

Po raz już trzeci odczytywałem sympatyczne dla mnie wyrazy — gdy Niemeczka stojąc ciągle przy drzwiach w pokoju westchnęła głośno. Obejrzałem się,

— Czy pan hrabia zadowolony z odpowiedzi? — zapytała figlarnie.

— Nadzwyczaj — odrzekłem. A że miałem już przygotowanego w kieszonce kamizelki talara, pogłaskałem po buzi Niemeczkę i wsunąłem go jej w rękę.

Nastało głuche milczenie. Niemeczka popatrzała na srebrny pieniądz i upuściła go z ręki.

— Ja nie chcę pieniędzy, szepnęła — i zaczęła cicho płakać. (C. d. n.)

Wczoraj umarła w Krakowie pani Konstancja Wyleżyńska z Wołynia, córka Jana Nep. Wyleżyńskiego, przyjaciela i współnika Tadeusza Czackiego.

Z zazdrości. W Makrieny na Mołdawji 80-letni starzec zabił swoją 78-letnią żonę i to z zazdrości, posądził ją bowiem o stosunek miłosny z przyjacielem domu, który liczy tylko 85 lat.

Poselstwo albo wygnanie. Savfet pasza wahał się przez długi czas przyjąć posadę ambasadora tureckiego w Paryżu. Ze strony Porty postawiono kwestję tę w dość oryginalny sposób, powiedziano Savfetowi: albo będziesz ambasadorem w Paryżu, albo zostaniesz wygnany ze Stambułu — wybieraj! Podniesiono przytem dotychczasową pensję ambasadora ze 120,000 na 240,000 frank. i Savfet wybrał lepszą część projektu.

Nekrologja. Zmarli: Henryk Bürgers, poseł na sejm niemiecki z Wrocławia, demokrata, publicysta, lat 58.

Dupont-White, znany pisarz ekonomista francuski, lat 71, w Paryżu.

Gustaw Rouland, b. minister, gubernator banku francuskiego, lat 76, w Paryżu.

Jerzy Jan Whyte Melville, jeden z najpopularniejszych romansopisarzy angielskich, lat 57, (spadając z konia na polowaniu zabił się).

Karol Gehewe, dr. med., znany psychiatra, w Petersburgu, l. 51.

Dr med. Milligen, lekarz Byrona w Missolonghi 1824, od tej pory praktykujący w Konstantynopolu.

Dr. Ciniselli, prof. chirurgji, w Kremonie we Włoszech, lat 75.

Ignacy Stawski, b. oficer w. p., od r. 1831 obywatel ziemski, powszechnie poważany, w Poznaniu.

Jos. F. L. Alcantara, prezydent rzplitej Venezuela.

Henryk Book, znany nad Renem malarz, w Düren.

Gye, dyrektor opery włoskiej w Covent-garden, lat 68, w Londynie.

Baron C. A. Palmstjerna, 1841—56 szwedzki minister skarbu, lat 88, w Stokholmie.

Jan Toblesen, wiceadmirał rosyjski, dowódzca przystani rewelskiej, lat 70, w Rewlu.

Louis Schneider, komedjopisarz, romansopisarz, b. aktor, a od wielu lat lektor króla pruskiego i cesarza niemieckiego, w Potsdamie.

August Lefranc, wodewilista, spółpracownik Labiche'a, lat 64 w Suresnes.

Wykaz osób zmarłych od 21—31. grudnia br. Bariesie Antoni, kapitan emerytowany, na rozdęcie płuc, lat 64. Eisler Samuel, syn tapicera, na błoniawę, półtora roku. Ardan Aleksander, syn urzędnika, wodą w płucach, półtrzecia roku. Fugowski Józef, z domu ubogich, na zapalenie płuc, lat 68. Aksentowicz Jakób, ks. kanonik, na uwiąd starczy, lat 80. Potocki Florenty, agronom, na gruźlicę płuc, lat 58. Laskowski Florjan, obywatel z Lwowa, na chorobę Brigtha, lat 48. Muszyński Stanisław, obywatel m. Lwowa, na uwiąd starczy, lat 88. Chmielowski Piotr, szewc, na uwiąd starczy, lat 70. Maily August, majster szewski, na zapalenie kiszek, lat 27. Blauth Ludwika, ... na gruźlicę płuc, lat 18. Demeter Magdalena, żona wł. realn., na zapalenie błony brzusznej, lat 38. Stroh ..., żona właśc. realn., na cukrzycę, lat 48. Maisenhelter Wanda, córka krawca, na chorobę Brigtha, lat 3. Kuczkowski Wincenty, drukarz, na suchoty, lat 35. Bendek Franciszek, syn woźnego, na zapalenie błon mózgowych, lat 6½. Cieszanowski Wincenty dyetarjusz magistratu, na wadę serca, lat 57. Trebanowska Ewa, wyrobnica, na suchoty, lat 30. Franchi Karol, szewc, na suchoty, lat 30. Robotycki Ludwik, rzeźnik, na zapalenie płuc, lat 51. Rabel Józef, emerytowany oficjał rachunkowy, na rozdęcie płuc, lat 65. Swaczina Franciszek, właściciel realn., na porażenie płuc, lat 82. Pokiziak Antoni, właśc. dóbr, na chorobę Brigtha, lat 52. Köppel Jadwiga, córka oficjalisty prywat., na zapalenie opon mózgowych, lat 3. Janusz Anna, córka bremsera kolejowego, na płonicę, 4 mies. Czayko Helena, córka sługi miejskiego, na błoniawę, półtrzecia roku. Brezany Adolf, emerytowany komisarz policji, na zapalenie płuc, lat 71.

Notatki naukowe, literackie i artystyczne.

(*Wł.*) Z Nowym Rokiem ożywia się zazwyczaj publicystyka — nowe pojawiają wydawnictwa. Rok obecnie się rozpoczynający obdarza nas nowem pismem literackiem, którego pierwszy numer mamy przed sobą. Zamiast dawnej, poczciwie zasłużonej *Strzechy*, wydawanej przez tutejszego księgarza Richtera, którą tenże zwinął z końcem roku, rozpoczął wydawać p. Maniecki, właściciel drukarni narodowej, *Strzechę Ojczystą*, mającą wychodzić trzy razy miesięcznie po dwa arkusze, która odziedziczywszy po swej poprzedniczce, dawnej *Strzesze*, uczciwe chęci szerzenia w kółku rodzin polskich zamiłowania cnót domowych i miłości kraju, podawania im pożytecznej rozrywki umysłowej i pożytecznych wiadomości, różnić się ma od tamtej, według zapowiedzi uczynionej w prospekcie, wyższą wartością literacką — szerszym zakresem sfery objętej zadaniem pisma. Prospekt *Strzechy Ojczystej* zapowiada, że będzie ona pracować ku uszlachetnieniu moralnemu rodzin polskich, że będzie podawała rzeczy piękne i dobre, mianowicie powieści najcelniejszych naszych autorów, poezje, podróże, opowiadania historyczne, pamiętniki, przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, korespondencje, kronikę itd. Przyznajemy, że zadanie, które podejmuje *Strzecha Ojczysta*, godne jest pracy i starań, przyznajemy, że jest to niwa piękna, wdzięczna i obszerna, i że na niej wiele dobrego zdziałać, wiele społeczeństwu zasłużyć się można. Witamy zatem *Strzechę Ojczystą* serdecznem noworocznem życzeniem, aby jej się jak najlepiej powodziło w pracy podjętej, aby coraz więcej zyskiwała sympatji polskich rodzin, ażeby pod każdą strzechę wnosiła światło zdrowej polskiej myśli, i krzewiła świętość uczuć narodowych — ażeby wreszcie czuwając nad nieskazitelnością tych uczuć, czuwała zarazem nad zachowaniem czystości języka, tak mocno w tych czasach kaleczonego, każonego tysiącem germanizmów i obcych naleciałości, w którego przecież jasnym płomieniu myśl ojczysta najprzejrzyściej się odbija. Niech zatem *Strzecha Ojczysta* święte to ognisko myśli narodowej chroni od czadu i zakopcenia, a nie mówimy tego bez celu, albowiem zachowanie czystości i pierwotnej piękności języka uważamy za jedno z najpierwszych zadań każdego pisma polskiego.

W pierwszym numerze *Strzechy Ojczystej* znajdujemy prześliczny wiersz El-yego *W zimowej nocy*, zaczętą powieść *Złamane serca* przez H. W. *Najnowsze podróże Stanleja i Camerona*. Korespondencję z Wiednia opisującą obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" wystawiony obecnie w wiedeńskim *Künstlerhausie*. Przegląd literatury polskiej. Pogadankę kronikarską. Okruszyny z literatury i sztuki. Rozmaitości. Treść jest jak widzimy obfita i zajmująca, i dozwala wróżyć, że przy starannej redakcji pismo to wywiąże się należycie ze swego zadania.

Rolnictwo przemysł i handel.

Kraków 2go stycznia. Dziś o godzinie 10ej przed południem odbyło się w sali radnej w obecności wiceprezydenta dra Weigla, radców miejskich: Jerzego Goebla i Mendelsburga oraz notarjuszów Romana Goebla i Muczkowskiego dwudzieste ciągnienie losów pożyczki premiowej krakowskiej. Wynik ciągnienia był następujący:

Nr. 63.566 wygrał 30.000 złr., nr. 52.957 wygrał 3.000 złr., nr. 11.864, 59.488 wygrały po 500 złr.

Następujące 121 losów wygrało po 30 złr. mianowicie:

Nr. 15.719, 67.101, 21.861, 51.984, 22.479, 14.434, 11.252, 71.857, 12.462, 40.179, 31.730, 74.445, 1.378, 69.907, 17.608, 24.370, 55,144, 30.337, 50.669, 19.012, 16.830, 57.580, 35.225, 42.041, 66.847, 54.143, 28.918, 67.969, 19.971, 54.656, 38.534, 26.640, 4.937, 48.953, 47.784, 66,367, 8.327, 39.881, 31.030, 37.682, 21.583, 7.150, 43.069, 12.805, 40.187, 21.375, 27.401, 1.552, 41.191, 532, 25.046, 58.096, 51.729, 3.862, 73.387, 10.009, 2.726, 26.883, 55.124, 41.290, 59.266, 65.881, 44.506, 66.962, 19.401, 25.653, 40.968, 5.705, 41.663, 71.627, 50.642, 58.759, 10.554, 4.782, 35.221, 59.042, 45.073, 11.704, 35.449, 4.426, 67.460, 1.168, 33.195, 18.004, 58.978, 37.418, 1.114, 34,302, 34.897, 49.365, 500, 51.751, 20.277, 2.540, 50.255, 74.965, 24.979, 51.154, 62.201, 48.925, 576, 62.302, 30.403, 32,595, 2.234, 27.967, 43.860, 1.131, 1.394, 289, 65.714, 34.656, 4.735, 72.377, 74.142, 63.832, 51.367, 18.792, 61.710, 53.096, 64.772.

Przegląd polityczny.

Lwów 3. stycznia.

Podczas gdy prasa półurzędowa dziś milczy o zapowiedzianem przez nią samą dojściu do skutku jeszcze przed Nowym rokiem układów austro-tureckich o Nowy Bazar, inne dzienniki wiedeńskie podają depeszę z *Gołosu* o tej sprawie, mianowicie tekst oświadczeń Cheireddina paszy złożonych hr. Zichy. Według tego źródła, w. wezyr miał powiedzieć: „Z polecenia J. C. M. sułtana, mego monarchy, proszę waszej ekscelencji zakomunikować swemu rządowi, że W. Porta jest gotową odnowić rokowania dotyczące porozumienia się co do wkroczenia wojsk austrjackich do sandżaku nowo-bazarskiego, a jednocześnie i co do rozwiązania spraw dotyczących zajęcia Bośnii i Hercogowiny. W. Porta żywi nadzieję, że porozumienie to przyczyni się jeszcze więcej do wzmocnienia węzłów przyjaźni, które w tak już zadawalniający sposób łączą wzajemnie oba mocarstwa." — Główna myśl tego już wiadoma, ale kiedy się ujrzy jej urzeczywistnienie?

O stosunkach austrjacko-włoskich przed kongresem berlińskim i pokongresowych, a które w tych dniach takiego nabrały rozgłosu, *Opinione* powiada, że jedyną myślą Włoch było przy zmianie karty europejskiej, pozyskać sąsiedzką przyjaźń Austrji, i zapewnić sobie wspólną akcję polityczną. Jeżeli obudziło się podejrzenie, jakoby Włochy przeciwne były okupacji Bośnji i Hercogowiny przez Austrję, przyczyną takowego była owczesna podróż Crispiego do Berlina. Tajemniczość tej podróży i to co o niej popisały dzienniki, zwiększyły nieufność. Wówczas po raz pierwszy usłyszano nazwę Albanji. Następnie przyczyniła się do tego *Italia irredenta*, którą otwarcie potępiała i potępia opinja publiczna w całych Włoszech. Przyjaźń z Austrją powinna być kamieniem węgielnym włoskiej polityki. Nie na to połączyły się Włochy w jedno państwo i jeden naród, aby stać się przyczyną niepokojów i nieufności. Przeciwnie, powinniśmy być żywiołem pokoju w Europie. To jest najlepsza dla nas polityka. Ona zjedna nam sławę rozumnego państwa i szczerą życzliwość wszystkich mocarstw europejskich.

Z powodu dorywczych a sensacyjnych wiadomości, przeciwko którym i dzisiaj powyżej ostrzegamy, warto także zaznaczyć i tę jeszcze, że podczas gdy przed kilku dniami pisano szeroko o zabieraniu się do wojny w Atenach, to dzisiejszy telegram donosi, że komisja turecko-grecka, która się zajmuje regulacją granic, właśnie już się zebrała w Atenach, co zapewne stoi w sprzeczności z przygotowaniami już na teraz do grecko-tureckiej wojny.

Biuro Reutera donosi z Konstantynopola, że reorganizacja Turcji europejskiej zatrzyma dotychczasowe oddziały administracyjne. Wali okręgu będzie mianowany na lat pięć a gubernatorowie sandżaków będą wybrani z pomiędzy trzech kandydatów, których przedłoży wali. Funkcjonarjusze inni będą wybierani ile możności z łona ludności wilajetów. W każdym wilajecie ustanowioną zostanie rada główna. Z wyjątkiem ceł i podatków gruntowych wszystkie dochody prowincyj pójdą na wydatki administracyjne, budowy publiczne, żandarmerję i t. p. Trybunały będą publiczne, a wyroki mają być ogłaszane w języku tureckim i w języku większości. Wolność religijna ma być zachowaną. Wszystkie te postanowienia posłużą komisjom tureckim za przedmiot obrad a ostatecznie rozstrzygnie komisja europejska, obradująca w Filipopolu. Komisja ta ma swe prace skończyć w czasie ewakuacji rosyjskiej; gdyby zaś czas ten nie wystarczył, będzie dalej pracować aż do mianowania nowego gubernatora.

Oto jedyne wiadomości, które widzimy serjo potwierdzone ze Stambułu, prócz nie wielu innych depesz, dotyczących głównie spraw zewnętrznych Turcji. Co zaś do owych „programów", o których powyżej mówimy, *Nowa Presse* wczorajsza spostrzegła się po części, jak się błędnie rozpędziła i zawraca na właściwą drogę. Odwołuje fakt główny, jakoby Cheireddin czynił jakie komunikacje jej korespondentowi i dwom innym, ale znów nie czekając na list swego korespondenta, popełnia w pospiechu tych odwołań różne inne błędy, które tu nie ma potrzeby pobijać, gdyż podajemy już z osobna istotne jak były fakta. Całkiem zaś zbytecznie *Nowa Presse* probuje łatać swe poprzednie rozumowania na tle owych humbugowych informacyj.

Doniesienia o sporze franko-tunetańskim, o którym najobszerniej rozpisywała się *La France*, a nad którym najpoważniejsze inne paryskie dzienniki przechodzą dotąd w zupełności do porządku, zdają się także kroić na bezpodstawną sensację. *La France* powraca jednak do nich i pisze: „Nowy włoski poseł, p. Maccio, został przyjęty na statek wojenny w Tunis. Następnego dnia wylądowało wojsko okrętu włoskiego i wkroczyło wśród muzyki i z bronią w ręku do miasta. W obcych portach zdarza się często, że oficerowie obcych narodowości zyskują u swoich władz pozwolenie wystąpienia z kompanjami na ląd i odbywania ćwiczeń. Tymczasem bej tunetański niedawno nie pozwolił jen. konsulowi francuskiemu, p. Roustanowi, aby załoga okrętu „Champlain" wylądowała za miastem, na grobie Ludwika świętego, zatem na terytorjum, które jest posiadłością francuską. Wyzwanie takie obowiązuje rząd francuski do energicznego wystąpienia i jesteśmy pewni, że p. Waddington spełni swój obowiązek, podobnie jak już w Wiedniu zażądał wyjaśnień z powodu, że austrjacki konsul jeneralny uczestniczył w naruszeniu własności hr. Sancy." O całej tej aferze nie wspominają ani słowa *Journal des Débats*, *Republique Française*, *Temps* i inne dzienniki. Zdaje się nawet, że mamy tu do czynienia z grubą przesadą, i że rzeczy całej nie należy przypisywać wielkiej doniosłości.

Telegramy „Dz. Polskiego."

Wiedeń 3. stycznia. (*pryw.*) Najbliższe posiedzenie rady państwa odbędzie się d. 15. stycznia. Na porządku dziennym drugie czytanie traktatu berlińskiego, względnie sprawozdanie komisji.

Wiedeń 3. stycznia. (*pryw.*) *Tagespost* donosi: Papież zastanawia się nad możliwością nowego soboru powszechnego, skutek czego rokowania z Niemcami ustały.

Konstantynopol 3. styczn. (*pryw.*) Niezadowolenie w skutek spadku kaimów (pieniędzy papierowych) rośnie. Sułtan nakazał z całą stanowczością, pokończyć wszystkie rokowania z zagranicą.

Konstantynopol 3. styczn. (*pryw.*) Karatheodoremu polecono rozpocząć ostateczne rokowania w sprawie zawarcia pokoju z Rosją.

Grecko-turecka komisja regulacyjna obraduje w Atenach. Udali się tam właśnie pełnomocnicy tureccy Achmed Muktar i Wahun efendi.

Rzym 3. stycznia. (*pryw.*) Kurjer carski przywiózł królowi włoskiemu podarunki.

Madryt 3. stycznia. Moncasi został dziś rano o godz. 8 stracony.

Bugalla mianowany ministrem sprawiedliwości.

Konstantynopol 3. stycznia. Sułtan, przyjmując przy sposobności nowego roku dyplomatów, wyraził życzenie, aby utrwaliły się dobre stosunki Porty do mocarstw.

Paryż 2. stycznia. *France* donosi: W sobotę udał się kurjer ministerstwa do beja tunetańskiego w celu doręczenia ultimatum. *France* zapewnia, że niemiecki konsul jeneralny energicznie oparł się żądaniu, aby także uczestniczył w ekspedycji przeciw hr. Sancy, gdyż instrukcja zakazuje mu występować przeciw Francji w Tunisie, a nawet poleca protegować francuskie przedsiębiorstwa.

Liberte sądzi, że spór francusko-tunetański zostanie wkrótce załatwiony na drodze dyplomatycznej.

Berlin 2. stycznia. *Prov. Corresp* donosi: Przy sposobności noworocznego przyjęcia ministrów oświadczył cesarz, że prowadzenie spraw państwa dotąd go nie męczy, chociaż dawna siła jeszcze nie wróciła. Potem podziękował za środki zaradcze, przedsięwzięte przeciw niebezpiecznym ogółowi dążeniom. Rząd musi całą swą uwagę i działalność wysilić w tym kierunku.

Berlin 2. stycznia. *Prov. Corresp* oświadcza, że z początkiem roku horyzont spraw zagranicznych wyjaśnił się i że można z ufnością wyczekiwać dalszego toku wypadków, o ile publiczne zaufanie polegać może na wzajemnych stosunkach mocarstw.

Wiedeń, 3. stycznia, 10 godz. 40 min.

Akcje Kredytowe	223·25	Akcje kolei Południ.	—·—
„ Anglo-Austr.	97·90	20-frankówka	9·36
„ Unionsbank	—·—	Rosyjskie banknoty	1·13
„ koleji Kar. Lud.	233·30		

Usposobienie: stałe, spokojne.

Wiedeń, 2. stycznia, 5. godz. 50 min.

Akcje kredytowe	223·30	Ang. Staats-Obl. 1877	65·40
Losy poż. z r. 1860	—·—	Galic. Indemnizacja	83·75
„ Ang.-Austr. B.	—·—	1864 Losy	140·—
„ Unionsbank	—·—	Siedmiogr. kolej	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	233·—	Verkehrsbank	—·—
„ „ Północn.	205·75	Tureckie Losy	21·—
„ „ Południ.	67·75	Złota renta węgiersk.	84·20
„ „ Alfölds.	116·25	Węg.-Gal. kolej	—·—
„ „ Elżbiety	158·50	Staatsbahn	253·25
„ „ Lw.-Czer.	123·—	Bankverein	103·75
„ „ Węg.-Poł.	115·25	Węgierskie Losy	78·—
„ „ Rudolfa	116·25	Reichsmark	57·77
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·12

Usposobienie: stałe.

Wiedeń 2. stycznia.

Jed. dług pań. w bank.	61·80	Londyn	116·95
„ „ „ w srebr.	62·10	Srebro	100·—
Renta w złocie	73·25	20-frankówka	9.35
Losy pożycz. z r. 1860	114·40	Dukat ces. men.	5·56
Akcje banku wied.	786·—	100 marek niemiec.	57·75
Akcje banku kredyt.	221.90		
Paryż 3% renty	76·60	Lombardy	150·—

Berlin 2. stycznia 6 godz. — min.

Rosyjskie banknoty	196·20	Galicyjskie	101·—
Akcje kredytowe	400·—	Kolei Rumuńskiej	35·80
Lombardy	119·—	Austrjackie banknoty	173·—

Usposobienie: stałe.

Telegramy zbożowe z dnia 2. stycznia.

Wiedeń: pszenica zł. 9·10, żyto zł. 6·80, okowita pr. 10 000 liter-procent zł. 28·25; Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na wiosnę) pszenica zł. 8·60; Berlin: pszenica żółta na kwiecień-maj 179·—, żyto 156·50, okowita loco 51·50; Szczecin: pszenica 177·50, rzepak na jesień —·—, Paryż: mąki 100 kilo 60·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 3. stycznia.

Hotel Żorża. J. hr. Bielski z Rychczyc, F. Jedrzejowicz z Trábuszki, J. Mięczyński z Palikrowy, K. Tuczyński ze Skoryk, A. Wartenkiewicz ze Szwajkowa, W. Witosławski z Rosji, J. Rolle z Kamieńca, W. Wildenbrand z Bolberg.

Hotel Europejski. W. Jurjewicz z Odesy.

Hotel Angielski. S. hr. Konarski z Dubiecka, L. Degenfeld z Krakowa, E. Reiscwitz z Kattonitz, J. Kędzierskierski z Felsztyna.

Hotel Warszawski. J. hr. Giżycka i A. hr. Zamojska z Wołynia, K. Winnicki z Turady, E. Bednarczyk z Lubina, O. Sadowski z Podwołoczysk, S. Wiemuth z Rosji, E. Zagemska z Wiednia, A. Anquitin z Niemiec.

Hotel Lazarusa. M. Lohdi z Gdańska, B. Hirschfein, E. Posen i F. Rennar z Wiednia, N. Kopald z Krakowa, T. Ulaniecki z Iwonicza.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa.

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny: o godz. 4 min. 53 rano pociąg osobowy; o godzinie 4 min. 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 min. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 25 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 45 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 min. 50 z południa pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 min. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 min. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 min. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 min. 10 po poł., pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

Dnia 2. stycznia.

Lwów, z Izby handlowej.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę à 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	234 50	232 —
„ Lwowsko-Czerniow.	125 —	123 —
Banku Hipotecznego gal.	251 —	248 —
„ Kredytowego gal.	220 —	216 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	86 35	85 60
„ „ „ 4% „	81 30	80 50
„ „ „ 5% „	86 35	85 60
Banku Hipot. gal 6% „	91 40	90 50
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	93 —	92 —
Ogól. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	84 60	83 80
Pożyczki kraj. 1873 6%	90 75	89 50
Losy miasta Krakowa	15 75	14 75
„ „ Stanisławowa	23 50	21 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 54	5 46
„ cesarski	5 58	5 50
20 frankówka	9 40	9 33
Pół imperjał rosyjski	9 70	9 60
Rubel rosyjski srebrny	1 81	1 74
„ „ papierowy	1 13	1 11
100 marek niemieckich	58 20	57 50
Srebro za 100 złr.	100 50	99 50
Kupony w sreb. za 100 złr.	100 25	99 25
Wiedeń 31. grudnia.		
5% Zjed. dług pań. bank.	61 80	61 65
„ „ „ „ srebr.	62 95	62 80
„ Oblig. ind. Niż. Austr.	105 —	104 50
„ „ „ czeskie	103 —	102 —
„ „ „ węgierskie	80 25	79 25
„ „ „ galicyjskie	84 75	84 —
„ „ „ bukowińsk.	80 50	79 50
„ „ „ siedmiogr.	74 75	73 50
„ węg. poż. kol. 200 f. 120 zł.	102 40	102 20
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	99 20	99 —
„ galicyjskie	— —	79 50
„	86 25	85 75
„ gal. zakł. kred. włośc.	— —	92 25
„ węgierskie listy	77 25	76 50

	żądają	płacą
5% Zakładu Kred. Austr.	111 25	110 75
„ Domen państ. 120 zł.	141 50	141 25
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z r. 1839	302 —	297 —
„ „ „ 1854	109 25	108 75
„ „ „ 1860	114 50	114 —
¼ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	124 25	123 75
Losy pożyczki z r. 1864	— —	— —
„ prem. pożycz. węgier.	140 —	139 50
„ Comorente	— —	27 —
„ Kredytowe	163 25	162 75
„ Żegl. par. na Dunaju	95 50	95 —
„ księcia Salm	42 50	41 75
„ „ Palfy	29 50	28 50
„ „ Klary	29 75	29 —
„ hr. St. Genois	36 50	36 25
„ miasta Budy	29 75	29 —
„ ks. Windischgrätz	28 —	27 75
„ hr. Waldstein	28 50	23 —
„ hr. Keglevich	15 75	15 50
„ Rudolfa	16 —	15 50
„ tureckie 400 franków	21 25	21 —
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austr.	786 —	784 —
Zakładu kredytowego	220 —	220 80
Żeglugi par. na Dunaju	487 —	485 —
Kolei północ. Ferdynanda	2027	2022
„ rządowej fr. a	254 —	253 50
„ zachod. ces. Elżbiety	159 —	158 50
„ Południowej	68 50	68 —
„ Galicyjskiej	233 —	232 50
„ Czerniowieckiej	123 75	123 25
„ Albrechta	20 —	19 —
„ węg. północ. wschod.	115 75	115 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	116 —	115 50
„ Alföld. Fiumańskiej	116 25	115 75
„ Koszycko-Bogumił.	100 —	99 75
„ Siedmiogrodzkiej	106 75	106 25
„ Cisańskiej	185 50	184 50
„ wschod.-węgierskiej	107 —	106 50
„ austr. północ. zachod.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	127 50	127 —
Banku anglo-austr.	96 25	96 —
Zakładu kredyt. węgier.	211 20	218 40
Banku franko-austr.	— —	— —
„ galic. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ kredyt. galic.	— —	— —
„ galic. hipot.	252 —	250 —
„ dla obrotu ogóln.	101 —	100 50

	żądają	płacą
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei koszycko-bogum.	69 25	69 —
„ państwow. 500 fr.	159 25	158 25
Emisja z r. 1867	153 —	152 —
„ południ. 500 fr.	111 —	110 50
Bony 1857-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. mk.	101 80	101 30
„ „ 100 zł. wa.	— —	95 50
„ „ w sreb. 5%	104 —	103 50
„ połud.-pół. niem. 5% za 100 zł. w.a.	87 —	86 50
5% w srebrze	80 —	79 50
„ galic. Kar. Ludw. 300 zł wa. w sreb. 5% za 100 zł.	100 50	100 —
Emisja II.	99 50	99 25
„ Lw.-Czer. a 300 zł (w sr. 5% za 100)	76 50	76 —
Emisja z r. 1867	79 —	78 50
„ Siedm. 200 zł. wa.	64 —	63 75
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	75 90	75 40
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	87 75	87 25
Waluty.		
Cesarskie korony	5 59	5 58
„ dukat na wagę	5 58	5 57
20 frankówka	9 36	9 35
Suwereny angielskie	11 88	11 83
Imperjały rosyjskie	9 64	9 63
Srebro	100 10	100 —
Srebro kupon	— —	— —
Bank państ. Niemiec za 100 marek	57 85	57 75
Rubel papierowy	1 11	1 12

Warszawa 31. grudnia.	żądają rb. kp.	płacą rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2giej serji	— —	100 90
kupon	— —	0 10
„ „ nowe	— —	96 10
kupon	— —	0 2
„ likwidacyjne	— —	89 50
kupon	— —	33 —
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	240 —
„ „ „ 1866	— —	— —

Podziękowanie.

Za umieszczenie niżej podpisanego jako kowala w skarbie Berlad (Falczi w Rumunii, składam z tem dodatkiem me serdeczne podziękowanie panu J. Jakubowskiemu właścicielowi Bióra wywiadowczego w Czerniowcach, że ja tę posadę do 24 godzin przez tego dobroczyńcę, którego każdemu zalecam. otrzymałem.
Berlad, 1. Stycznia 1879.
1098 1 1 *Johann Drescher.*

Podziękowanie.

Do najpiękniejszych czynów, świadczących o prawdziwie ludzkich uczuciach człowieka, należy bezwątpienia gotowość w każdej chwili niesienia pomocy bliźniemu. Jeżeli zaś gotowość ta niesienia pomocy ma na celu uratowanie życia dziecku, to zaiste zasługa niosącego jest wtedy podwójną, bo niejako podwójnie ratuje od nieszczęścia, chroniąc dziecko od śmierci, a serce rodzicielskie od bolu nigdy nie zapomnianego Podobnym czynem odznaczył się niedawno Wielmożny dr. med. i chirurgii Rosner w Tarnowie, ratując od nieochybnego zgonu małą moją córeczkę, która zasłabłszy w listopadzie, na raz dwiema zabójczemi chorobami, na **szkarlatynę i difteritis,** ocalała jedynie dzięki biegłości w sztuce lekarskiej oraz niezmordowanej i nieporównanej pieczołowitości powyżej wymienionego dr. Rosnera Najmniej trzy razy dziennie odwiedzał chorą, a ileż to nocy niedospanych przepędził u łóżeczka dzieciny, badając, że tak powiem, każde jej tchnienie z troskliwością nierównanego serca swojego. Niech te kilka wyrazów prawdziwego uwielbienia, posłużą Ci szacowny mężu choć w części za dowód mej niewygasłej wdzięczności z jaką jestem dla Ciebie.

Zygmunt Schreder,
c. k. oficjał pocztowy w Tarnowie.

Nr. 15.436 ex 1878. 1099 1—2

C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Z dniem 1-go lutego 1879 r. zostają zaprowadzone:

XII. dodatek do taryfy z dnia 1. Września 1873 dla ruchu związkowego Szczecińsko-galicyjsko-rumuńskiego.

XIV. dodatek do taryfy z dnia 1. Października 1875 dla ruchu związkowego północno niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

XV. dodatek do taryfy z dnia 1. Października 1875 dla ruchu związkowego Bremeńsko-względnie Hamburgsko-galicyjsko-rumuńskiego, i wreszcie

XI. dodatek do taryfy z dnia 15. Kwietnia 1876 dla ruchu związkowego zachodnio-wschodnio-niemieckiego, względnie reńsko-północno-niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

Powyższe dodatki zawierające nowe postanowienia pod względem obliczania frachtu dla lokomobil i innych większych żelaznych machin (wyjąwszy lokomotywy) są do nabycia w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych stacjach związkowych albo też w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 26. grudnia 1878.

Generalna Dyrekcja.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki. Z drukarni „Dziennika Polskiego."